Rok IX. Nowy Sącz, dnia 21. listopada 1902. Nr. 31.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Głos z kraju.

(Wielmożnym pp. Urzędnikom pod łaskawą rozwagę).

Kiedy ten chłop nasz polski przestanie być lekceważony i pomiatany przez różnych panów urzędników? Kiedy nareszcie będzie traktowany wszędzie jako obywatel kraju i jako człowiek społecznie na równi postawiony, któremu te same wspólne prawa przysługują? Kiedy będzie doznawał należytego poszanowania i słusznego wymiaru sprawiedliwości i uczciwego obchodzenia się z nim w starostwach, w sądach, a szczególnie w urzędach podatkowych? Bo dotychczas wiele jest jeszcze pod tym względem braków i uchybień, i mało który urzędnik traktuje chłopa grzecznie na równi z innymi.

Gdy mi się czasem zdarzy być gdzie w urzędzie, to z ubolewaniem widzę, jak ten biedny chłop musi się nastać po kurytarzach i sieniach, naślęczeć, nazaglądać do kancelaryi, zanim tu jaką sprawę mu załatwią; gdy tymczasem pan jaki lub żyd zaraz sprawę uzyska, jak tylko wlezie za drzwi. Chłopi mają z urzędów wyznaczane terminy, najczęściej na godzinę 9-tą z rana i muszą się stawić na czas, choćby mieli kilka mil drogi, bo inaczej, gdyby który nie zdążył na felezowanie czyli na wywołanie, to jego sprawa przepada, choćby była najsłuszniejsza, i choćby tylko o minutę się spóźnił. Nie pomoże wtedy żadna prośba ani tłómaczenie się, tylke musi wtedy znowu iść do adwokata i powtórnie płacić, aby mu znowu wniósł podanie czy skargę. — A choć przybył na oznaczoną godzinę, to co? Najpierw idą sprawy tych, którzy mają adwokata zapłaconego, bo adwokat w miejscu by się bardzo strudził, gdyby poczekał trochę, albo przyszedł za chwilę. Adwokatowi czas bardzo drogi, ale chłopa nic nie kosztuje — potrzymać go od rana do wieczora nieraz dla błachej sprawy, to nic nie znaczy. Niech sobie czeka na kurytarzu nieraz na mrozie, na przeciągach, gdy tymczasem byle jaki surdutowiec a nawet żyd nie będzie stał, tylko idzie zaraz do urzędu i mówi: ja miałem wyznaczoną godzinę, więc musi być sprawa o tej godzinie!

Prawda, że wszystkie sprawy nie mogą być załatwione w jednej godzinie, ale też sędzia przecież wie, ile ma spraw na ten dzień przeznaczyć i jakie, więc może uważyć, ile spraw może załatwić w jednej godzinie, dlatego powinien termina rozłożyć stosownie na tę a tę godzinę kolejno, a nie jak dotąd wszystkich wzywać na 9-tą godzinę, wskutek czego większa część interesantów musi ślęczeć do nocy, a nieraz też nadarmo, bo w końcu bywa z niczem odprawioną.

Niejeden licho odziany, przeziębi się z tego i rozchoruje, podczas gdy pp. urzędnicy mają ciepłe kancelarye i wszelkie wygody za nasze pieniądze, a ten chłop, choć na wszystko płaci, musi marznąć — i nie obmyślono ciepłej poczekalni dla niego. — O płace wyższe urzędnicy a nawet sługi rządowe ciągle się upominają i chcą mieć wszystkie wygody za nasze pieniądze, ale o chłopa nikt nie dba, aby mu choć wynagrodzić to uczciwem postępowaniem z nim, bo chłop jeszcze dotąd jest uważany przez wielu panów i panków za ciemną hołotę lub za chama. I czyż to jest ta równość, jaką głoszą panowie demokraci i liberali? czyż to takie prawa ludzkości? — Nieraz ten chłop zziębły, zagląda do kancelaryi, pyta z pokorą i prosi, aby się jego sprawa odbyła, ale ciągle otrzymuje szorstką odpowiedź, nieraz z furyą: czekaj, aż przyjdzie kolej na ciebie! Nadchodzi południe, urzędnik idzie na obiad, a jemu każą przyjść o 2-giej. Tymczasem mija godzina 2-ga, 3-cia, a pana sędziego jakoś nie widać, aż nareszcie zjawia się koło 4-tej — a no zaczynają się znów sprawy adwokackie, a ty biedny chłopie czekaj znów, kiedy cię nie stać zapłacić adwokatowi, i choćbyś miał najsłuszniejszą sprawę, jeśli nie masz adwokata, to nic nie wskórasz, bo sędziemu

nie chce się zbierać dowodów, albo też zostanie nastrojony przez adwokata przeciwnej strony i musisz sprawę przegrać.

Tak to jeszcze bywa ten lud traktowany i na to po cichu sarka i narzeka, ale że nie umie wystąpić głośno w gazecie, to też na jego sarkanie panowie nie zważają. Są już wprawdzie niektórzy sędziowie i urzędnicy uprzejmi dla ludu i wyrozumiali, ale to jakby białe kruki, rzadkie wyjątki. A wszakże powinna być równość w postępowaniu; w ogóle pan czy chłop chcćby i najuboższy jest przecież człowiekiem i członkiem tej wielkiej rodziny, jaką jest państwo. Chłop każdy płaci podatek i obowiązany jest łożyć życie i krew swą dla kraju i państwa, powinien więc mieć równe prawa i być traktowany sprawiedliwie, jako wolny obywatel państwa. Cóż on winien temu, że jest nisko postawiony w narodzie czy to materyalnie, czy społecznie, czy w oświacie?

Wszak to także wina w tem rządzących, bo jeżeli ojciec powinien się starać, aby wszystkie jego dzieci miały byt moralny i materyalny, to tak samo państwo, skoro żąda od obywateli tego, co mają najnajdroższego, tj. podatku krwi i podatku w naturze, to powinno dać wszystkim opiekę i obronę, byt znośny i wszystkich równo traktować, a chłopa nie postponować!

jeden za wielu.

Od Wydawnictwa.

Prosiliśmy już po kilka razy, o nadsyłanie zaległej prenumeraty, — ale dotąd prośby te żadnego skutku nie odniosły. — Przypominamy Pp. zalegającym z prenumeratą, że jeżeli nie nadeszlą zaległej prenumeraty za pismo, to każdego pojedynczo z imienia i nazwiska będziemy piętnować jako wyzyskiwaczy.

Przykre to jest dla Wydawnictwa to częste upominanie się o zaległości, wobec innych stanów, że chłopi są tak opieszali, nieczuli i niewdzięczni dla własnego pisma.

Jak żydzi trują chłopów.

Do gazet lwowskich donoszą z huculszczyzny, a mianowicie z Jaremcza, co następuje:

Ładne stosunki panują w Jaremczu, dzięki sprytowi żydków, dzierżących w swych rękach propinacye. Na przestrzeni jednego kilometra, w samym Jaremczu istnieje około 20 szynków, w których Huculi i ich żony, a nawet małoletnie dzieci tracą zdrowie i majątek. Goście kąpielowi patrzą ze zdumianiem, jak stare kobiety, zapite aż do nieprzytomności, prowadzą wstrętne rozmowy na gościńcu z młodymi parobkami, walają się formalnie po rowach. A dzieje się to nietylko w dnie świąteczne, ale przez cały rok. To też nie dziw, ze pijawki żydowskie obsiadły gęsto tutejszą okolicę, pozbawiając biednych Huculów ojcowizny, — brakuje tam tylko „wielgi glow“ Leiby.

Gdyby jeszcze szynkowano czystą wódkę, ale gdzież tam, i tutaj wyszło na jaw straszne łotrowstwo, którego dopuszczali się od lat szeregu dzierżawcy propinacyi, wspólnicy Löbisch Schwarz i Mojżesz Rubin, ale nareszcie wszystko wyszło na jaw. dzięki niezmordowanej gorliwości tutejszego żandarma J. Stycznia, któremu nareszcie udało się wykryć łotrów, a obecnie nastąpiło urzędowe zamknięcie i opieczętowanie propinacyi w Dorze, gdzie fabrykowano ów zabójczy napój dla chłopow.

Przy rewizyi przekonano się, że sprytni żydkowie do olbrzymiej beczki mieszczącej w sobie 1.200 litrów, wlewali do połowy wodę, do której wsypywali niegaszone wapno, tytoń oraz korę z olchy, aby jednak kory nie zmącić, wszystko to układano do worka, który pozostawał w wodzie dłuższy czas, aż spowodował silny na dnie osad, następnie wlewano do tej beczki odpowiednią ilość spirytusu — i wódka była gotowa. Tym napojem truto formalnie Huculów.

Pokazywano flaszkę, napełnioną taką trucizną; otóż w górze płyn jest zupełnie czysty, zaś na dnie flaszki widoczny jest gęsty osad koloru ciemno-brunatnego. Napój jest silny i piekący, a chłop po wypiciu już dwóch kieliszków traci prawie przytomność.

Przy rewizyi znaleziono w propinacyi około 1.500 litrów tego napoju; część żandarm Styczeń przetransportował do sądu w Delatynie, resztę komisya sądowa dokładnie zbada.

A tu Leibuś pisze, a Majdaj drukuje, że jego karczma jest kaniecznie potrzebną.

Chłop z nad Dunajca.

Jak to żydzi korzystają z naszej głupoty.

(*Świetnej c. k. Prokuratoryi do wiadomości*).

Dziwi się niejeden, jak to żydzi potrafią tak prędko się bogacić, kiedy niejeden żydek mając ledwie kilka lub kilkadziesiąt guldenów po weselu, już za parę lat liczy na tysiące swój majątek. Jedni mówią, że żydzi oszczędni, drudzy mówią, że żydzi pracowici, inni, że żyd przebiegły, — ale tylko dobrze się żydowi przypatrzyć, to się dojrzy, że ani jedno ani drugie; oszczędności w nich nie widać, bo żydzi żyją o wiele lepiej, aniżeli niejeden wielki pan, żyd pracowitym nie jest, to każdy wie, — chyba prze-

biegły, to jest w tem jednem. Jak zoja ocyganić, wyzyskać na swoją korzyść, to żyd jest, — to już trzeba przyznać, co twierdzi niżej opisanych parę przykładów żydowskiej sprytności, a zwłaszcza sprytności takiego Leiby Tiefenbrunnera w Gołkowicach niemieckich, — co myślę, że Świetna c. k. Prokuratorya zechce zwrócić uwagę i położyć tamę tej jego przebiegłości.

Lat temu 9, *Józef i Salomea Jopy* w Gołkowicach polskich przyciśnięci długami, nie mogli, czy też nie umieli dać sobie rady, umyśleli wydzierżawić grunt, aby dzierżawcą wypłacił dług do kasy ratami, a sami umyśleli jechać na Węgry. Grunt ten chcieli wziąść w dzierżawę miejscowi gospodarze i godzili się na warunki, jakie sobie Job zastrzegł, a to: żeby w każdym razie grunt odstąpić, gdyby mu się na Węgrzech źle powodziło. Ale musiałoby chyba nie być Leiby Tiefenbrunnera w Gołkowicach niemieckich. Przecież od czasu, jak zasiadł na tronie po swem ojcu, to jeszcze nikt bez niego nic nie kupił, ani nie wydzierżawił; on musi być w każdym miejscu, każde kupno, każda dzierżawa musi przejść przez jego notaryat, z każdego musi on ściągnąć dziesięcinę i to bez żadnej opłaty. Tak się stało i z Jopami. Jak się tylko dowiedział o tej dzierżawie, najprzód starał się ich sprowadzić do siebie i tam po dobrem śniadaniu, które się składało przeważnie z mocnej wódki, — i dopiął Leib swojego. Tam im nagadał, że gospodarze was chcą oszukać, a ja to chcę zrobić po sprawiedliwości u notaryusza. Jakoż na drugi dzień zaraz, wziął ich do Starego Sącza i tam najprzód zaprosił do szynku na śniadanie, które się zaczęło naturalnie wódką, sam zaś poszedł najprzód do notaryusza, a gdy przyszedł po nich, to już byli dobrze podchmieleni, i gdy zaszli, to notaryusz był już we wszystkiem poinformowany i zrobili kontrakt na lat 10. Lecz o cudo! Coś im uszy zatkało, czy też nie zrozumieli gdy im kontrakt czytano, że zamiast, co oni mieli wstawić sobie warunek, aby im żyd odstąpił, gdyby się z Węgier wrócili, — to sobie żyd włożył warunek 500 złr. i te sobie na ich gruncie zaintabulował, gdyby go w przeciągu 10-ciu lat naruszyli, a wiedział zaś z góry, że Jopy na Węgrach długo nie będą, to też był pewny, że 5 stówek ma jak w kieszeni. Nie miał też cierpliwości czekać, rychło Jopy wrócą z Węgier, ale sam szukał kupca na ich grunt, aby coprędzej zarobił 5 stówek. Jopy zadatek na grunt wzięli, nie przewidując, co żyd myśli, a że poszli z kupującym do kontraktu, dopiero zjawia się Leibuś i nic nie pomogło — zabrał żyd 500 złr. za naruszanie go w dzierżawie.

Ale to jeszcze nie koniec. Bo myślałby może kto, że żyd jak wziął owe 500 złr. odstąpił grunt kupicielowi, gdzie tam. Kupiciel, Paweł Przychocki musiał mu jeszcze dać 200 złr. odstępnego i wszystkie konicze na drugi rok, co wartały przeszło 300 złr., a więc razem zyskał żyd naraz 1000 złr. — a czy prawnie? niech to każdy osądzi.

To jest oszczędność żydowska, geszeft, od którego żadnego podatku nie płacą. Od początku pan Leibuś takie geszefta uprawia. Co roku setki, a nawet tysiące zarabia. Ale trudno wszystko opisać, nadmienię tylko o ostatnim w tym roku, co mu także niezły interes się nadarzył, bo jak to już mówiłem, że każde kupno w okolicy jest jego interesem, i na każdem musi zyskać.

W roku bieżącym kupował Paweł Wahner z Gołkowic niemieckich kawał gruntu od Jana Szewczyka z Gabonia. Jak zwykle, weszli na zgodę do karczmy Leiby, to Leiba mówi: to pierwszy notaryusz, on musi lepiej zarobić jak drugi. To też zapłacił kupujący Paweł Wahnor 40 kor., a sprzedający Jan Szewczyk ma mu zapłacić 60 koron i podobno go już skarżył do sądu o te pieniądze.

Dziwne to, że sądy przy rozprawie nie biorą takich oszustów do odpowiedzialności. Oto są kwiatki Leiby Tiefenbrunnera, któremi się tak szczyci w sądecczyźnie. Z takich kwiatków ułożyłby całe tomy, gdyby człowiek miał czas potemu.

Powyższe fakta mogą poświadczyć: *Józef Popardowski*, *Jan Potoniec*, *Paweł Przychocki*, *Szymon Janik*, *Józef Krzak* i sam *Józef Job* z Gołkowic polskich.

Gołkowice, dnia 26/X 1902 r.

Chłop z pod Karpat.

Wiadomości ze świata.

Wiedeń. W Radzie państwa rząd wniósł nowy projekt ministra wojny o podwyższenie liczby rekrutów o 30 tysięcy, i o uchwalenie większych podatków na armię. Centrum katolickie Koła polskiego z ks. Pastorem na czele, stara się przy tej sposobności wytargować pewne ulgi wojskowe dla ludności. Między innemi stawia żądanie, aby czynna służba przy wojsku była zniżona do dwóch lat, a w czasie żniw, by puszczano na dwumiesięczny urlop synów włościańskich do robót rolnych.

Czesi z Niemcami kłócą się ciągle ostro o prawa swego języka i swoją obstrukcyą przeszkadzają obradom parlamentu.

W Austryi dolnej i w Wiedniu odbyły się w tym miesiącu wybory do sejmu wśród zaciętej walki między socyalistami i liberałami a stronnictwem antysemickiem. Wszędzie odnieśli zwycięstwo antysemici pod hasłem: precz z żydami i socyalistami!

W Styryi wybranych zostało 6 chłopów ze stronnictwa związku chłopów niemieckich. Prócz tego wybrano tam 8 Słoweńców katolickich

Cesarz pruski Wilhelm wybrał sie w odwiedziny do Anglii, aby odnowić przyjaźń z królem Edwardem i nawiązać przymierze Niemców z Anglikami.

Car rosyjski Mikołaj, wybiera się w podróż do Rzymu i ma złożyć wizytę Papieżowi.

Ojciec św. Leon XIII jest najstarszym wiekiem z wszystkich panujących. Jest on 3-cim z tych papieżów, którzy na stolicy Piotrowej rządzili Kościołem przeszło 25 lat.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Dokończenie).

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodziewanie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła, jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczył do mistrza.

— Ratuj się panie! — wołał pobladłymi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rekę ku niebu, zawołał: „Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!“

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w wir bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa, i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcijańskich, od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karła Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew świętego Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódcą to samo.

* * *

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy, wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko, i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą.

Pierścień polsko litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i okrzé. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy popodnosiwszy przyłbice, żegnali się ze sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordyę, lub porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszów z prośbą: „Pchnij“.

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup, i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

1460 r. albowiem w pierwszych dniach marca jakoś, właśnie gdy się król Kazimierz z Krakowa na Ruś wybierał, doszła go wiadomość, że Borzywoj Skrzyński na Turzej-górze, która jest nad Dobczycami, zamek wystawił, i stąd również, jak ze Żywca, wielkie po kraju czynił szkody. Wysłano tedy Mikołaja Pieniążka z Witowic, podkomorzego i starostę krakowskiego i Piotra Komorowskiego z dworzany królewskiemi i ze Szczyrzycany, aby onych zamków na Turzej-górze i Żywcu dobyć. Jakoż we czwartek przed niedzielą kwietnią dostano Turzego zamku, który spalono a łupy wszystkie wojsku ustąpiono. Stąd wyprawiono się pod grodzisko żywieckie, którego po całomiesięcznem oblężeniu, straciwszy pięciu ludzi a pięćdziesięciu mając rannych, w sobotę w dzień znalezienia św. Krzyża (3. maja) dobyto. Tym sposobem stała się Żywiecczyzna własnością króla.

Atoli przez nabycie Oświęcimia i przez przyjęcie pod opiekę Wacława księcia zatorskiego, a później przez nabycie Zatora, wyradzał się ten dziwny stosunek, że monarchowie polscy wchodzili w prawa i powinności lenników korony czeskiej, gdyż zawarty 1335 r. między Kazimierzem Wielkim i Janem królem czeskim traktat uznawał odłączenie Szląska od Polski i poddanie się jego książąt koronie czeskiej. To samo tyczyło się biskupa krakowskiego, który z osoby i z obowiązku był poddanym polskim, jako książę siewierski lennikiem czeskim, a z tytułu posiadłości udzielnym księciem. Możeby się też Czechy były upomniały o prawa swoje do Oświęcimia, Zatora i Siewierza, gdyby nie ówczesne niekorzystne stosunki tego kraju. Albert bowiem kiążę rakuski i król rzymski, a po śmierci Zygmunta króla czeskiego i węgierskiego, cesarza niemieckiego a teścia swego, na królestwo czeskie obrany, tylko szesnaście miesięcy panował. Podczas małoletności Władysława Pogrobowca, syna Alberta, ustanowiono rejencyą, która od r. 1439 do 1453 rządy sprawowała, poczem objął państwo trzynastoletni Władysław; a gdy ten już we cztery lata (23. listopada 1457) umarł, obrano na tron najprzód Jerzego Podziebradzkiego, a po jego zgonie (1471) najstarszego syna Kazimierza króla polskiego, Władysława, zmarłego 1516. Między rokiem 1438 i 1458 trudno było Czechom poszukiwać na królu polskim lenniczej uległości względem Oświęcimia i Zatora, zwłaszcza, że nie łatwą było rzeczą, ugiąć monarchię polską tak onego czasu potężną

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozpłoszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedyńczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecą, utworzył się wał polskich trupów, on zaś potężny i niezwalczony, stał nad nim, jak stoi słup graniczny, wkopany na wzgórzu, i kto zbliżył się na długość miecza, marł jakby piorunem rażony.

* * *

Najechał go wreszcie sam Zawisza Czarny Sulimczyk, lecz widząc rycerza bez konia i nie chcąc przeciw rycerskiemu prawu z tyłu nań uderzać, zeskoczył także z rumaka i począł nań wołać z daleka:

— Zwróć, Niemcze, głowę i poddaj się, alibo spotkaj się ze mną!

A Arnold zwrócił się i poznawszy Zawiszę po czarnej zbroi i po Sulimie na tarczy, rzekł sobie w duszy:

— Śmierć idzie, i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednakże go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił.

To rzekłszy, skoczył ku niemu, i starli się jak dwie burze na ziemi trupami zasłanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadło się z nim spotkać w boju. Jakoż pod cięciem jego miecza pękła kuta w Malborgu tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm, i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową.

* * *

Henryk, komtur człuchowski, ten sam najzawziętszy wróg polskiego plemienia, który zaprzysiągł, że póty dwa miecze każe przed sobą nosić, póki obu w krwi polskiej nie ubroczy, wymykał się teraz chyłkiem z pola, jako lis wymyka się z otoczonego przez myśliwców ostępu, gdy wtem zajechał mu drogę Zbyszko z Bogdańca. Krzyknął komtur, widząc nad sobą wzniesiony brzeszczot: „Erbarme dich meiner!“ (oszczędź mnie) — i złożył z przestrachu ręce, co usłyszawszy młody rycerz nie zdołał już wprawdzie wstrzymać ręki i rozmachu, ale zdołał jeszcze pokręcić miecz i płazem tylko w spasły, spotniały pysk komtura uderzył. i rzuciwszy mu powróz na szyję, powlókł go jak wołu tam, dokąd spędzano wszystkich jeńców krzyżackich.

* * *

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemce, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów“ przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie pietnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna, i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał“. Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiódł Szczecińskiego księcia Kaźmierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią świętego Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

---

pod warunki ubliżające powadze jej władców. Jerzy Podziebradzki pewnie ze względu na swe położenie jako król obrany nic w tej sprawie nie przedsięwziął, a Władysławowi niepodobna była, wystąpić przeciw własnemu ojcu i rodzinnemu krajowi. Jakoż Jerzy król czeski z Kazimierzem polskim w drugiej połowie maja 1462 w Głogowie zjazd uczyniwszy, na którym potwierdzono układy, już przed rokiem w Bytomiu między nimi zawzięte, przyrzekł, że co do dzierżawy grodów, zamków i powiatów Oświęcimia, Zatora, Wołka, Żywca, Siewierza i Berwałdu, królowi polskiemu żadnych nie będzie zadawał trudności, a nawzajem by król Kazimierz nie upominał się więcej imieniem Elżbiety żony swej a córki cesarza Alberta, posagu, przez Władysława brata jej na królestwie czeskim zapisanego. Układy na tym zjeździe poczynione, dołożono, aby do śmierci obudwu królów nienaruszenie trwały.

Rychło potem Borzywoj Skrzyński i Włodek, syn Włodka wyciągnąwszy ów z Biecza, ten z Letawy w tysiąc czy zgoła półtora tysiąca drapieżnej zgrai, i Żary miasto złupiwszy, groń nad Sołą w pobliżu Wołka położony, który Bukowiec zowią, zamkiem obmocnili i stąd wszystką krainę oświęcimską pustoszyli. Którychto rozbójników podkomorzy i starosta krakowski, Mikołaj Pieniążek, ruszywszy przeciwko nim szlachtę szczyrzycką, ku temu zaciągnąwszy nieco żołnierza pieniężnego, nierzkąc od łotrowstwa powściągnął, potem zebrawszy więcej ludzi zaciężnych, we środę po św. Mateuszu (21. września) obleżeniem na onej twierdzy na Bukowcu przycisnął, aż też nadciągnał Piotr Komorowski orawski i liptowski hrabia z ludźmi swemi z Węgier i Przecław Dmosicki Ostojczyk starosta spiski, gdzie już oni rozbójnicy ani za żywnością wybiedz nie mogli. A że im też głód doskwierać poczynał, Borzywoj zasię, który po ludzi do Ostrawy był poszedł, nie wracał, zaczem oblegnańcy we czwartek w wigilią Szymona i Judy apostołów (27. października) zamek ze wszystką bronią i z całym przyborom wojennym poddać musieli, życie tylko i odzież wymówiwszy sobie. Działo się to roku 1462.

Odtąd o Żywcu, Berwałdzie i Lanckoronie kobierni-ckiej żadnych nie ma podań historycznych aż po r. 1474, w którym Żywieczczyzna przeszła w ręce hrabiów Komorowskich.

(C. d. n.)

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy klękając, przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła tu ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

* * *

Słońce chyliło sie ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witołd i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęli zwozić ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie, i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem łzy zaczęły mu spływać jak perły po policzkach, i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą przez Maćka z Bogdańca rozciętem i marszałka Zakonu Fryderyka Wallenroda, i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga, i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima, i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa, i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrębanych pni, ze zwróconemi ku niebu i białemi jak ich płaszcze twarzami, z otwartemi szklanemi oczyma, w których zastygł gniew i duma i wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótne, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórku koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniało twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładnący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie świętej Brygidy, rzekł:

„Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa...“ Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierści, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej, dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron. kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

* * *

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!!

KONIEC.

Rozmaitości.

Pijaństwo przyczyną nieszczęścia. Teodozy Surmiak, Rusin z Jaworków, wracając z jarmarku ze Starego Sacza, gdzie sprzedał sukno swojego wyrobu, wstąpił sobie po drodze z dwoma znajomymi chłopami do karczmy, gdzie razem pili do godziny 10-tej wieczór, poczem wszyscy trzej powlekli się do domu. Na drugi dzień znaleziono zwłoki Surmiaka w potoku bez pieniędzy. Podejrzenie padło na jego kamratów i żandarmerya aresztowała jednego z nich, Józefa Burdziaka z Jaworków, pod zarzutem morderstwa i rabunku. Ale możebnem też jest, że nieboszczyk zgubił pieniądze i pijany wpadł w nocy do wody.

We Lwowie chłop kupiwszy na jarmarku konia, przywiązał go do wozu stojącega przed szynkiem, a sam wszedł na kieliszek. Gdy po chwili wyszedł, zobaczył ku swojemu przerażeniu, że ani wozu ani jego konia już nie było, i daremne były poszukiwania.

Okropna pomyłka. W Kluczynie na polowaniu, ofiarą nieostrożności padł właściciel dóbr, Kluczyński. Kuzyn jego Starzyński słysząc szelest w gąszczu leśnym i widząc, że się coś szarego rusza, bez namysłu strzelił, myśląc, że to pewnie rogacz. Gdy jednak przyskoczył bliżej, by się przekonać o wyniku swego strzału, spostrzegł z przerażeniem, że to był jego wuj, którego śmiertelnie ranił w głowę.

Mord na weselu. W Łagiewnikach pokłócili się dwaj bracia panny młodej. Jeden z nich żołnierz obrony kraj. w złości pchnął brata bagnetem w piersi tak ciężko, że ten na miejscu skonał. Bratobójca chciał potem z rozpaczy sam się powiesić, ale mu przeszkodzono i aresztowano.

Straszny pożar wybuchł w młynie parowym w Kiszeniewie wskutek nieostrożnego rzucenia zapałki. Po ugaszeniu znaleziono 13 zwęglonych trupów pod gruzami.

Na karę śmierci został skazany we Lwowie 63letni chłop ruski z Oleszyc, który udusił w nocy swoją żonę śpiącą, za to, że nie chciała zapisać mu swojej części i chałupy, ani zezwolić mu na zaciągnięcie pożyczki, gdyż był pijakiem.

Koniec nicponia. Pod Krakowem, młody jeden robotnik, socyalista, przepiwszy swój zarobek, rzucił się pod koła pociągu, przy samym okopisku żydowskim. Gdy pociąg przejechał, znaleziono na szynach ciało przecięte na dwoje i zmiażdżone z wnętrznościami rozwleczonymi na kilkadziesiąt kroków.

Skutki emigracyi. W Koninie pod Mszaną dolną, wyjechał do Ameryki przed 2-ma laty Stan. Przybytek, zostawiwszy młodą żonę w domu. Niebawem dowiedziawszy się, że żonę jego zbałamucili dwaj parobcy, synowie sąsiadów, powrócił do domu zmartwiony. Wtedy te łajdaki, chcąc się go pozbyć, zaczaili się na niego, napadli go w nocy i poczęli mordować. Jednak na krzyk jego zbiegli się ludzie i wyrwali nieszczęśliwego z rąk napastników. Sąd w N. Sączu skazał tych drabów jednego na 4 miesiące, a drugiego na 5 miesięcy więzienia.

W Jurkowie pod Czchowem, znaleziono pod mostem skostniałe zwłoki obcego człowieka, z poderzniętem gardłem. Śledztwo, przez żandarmów prowadzone wykryło, że był to Józef Smoter, robotnik z Grabia, którego wywabił z domu na robotę i po drodze upoił, obrabował i zamordował niejaki Jakób Kubowicz, złodziej ze Skrzydlny, który odsiadując w N. Sączu karę za różne kradzieże, zdołał stamtąd umknąć z więzienia, tułał się parę tygodni po lasach i po drodze popełnił 6 świeżych zbrodni i rabunków, aż wkońcu został znowu pochwycony przez żandarma pod Tymbarkiem i zamknięty.

Utopił się w Porębie pod Mszaną dolną, chłopiec wysłany przez matkę wieczór z dzbankiem po wodę do rzeki, pośliznął się na brzegu i utonął. Matka, za brak nadzoru nad dzieckiem, została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej i skazana na karę.

Jak Leib poluje na gojów?

Jak wiadomo jest Szanownym Czytelnikom o Leibie, siedzącym na tronie w Gołkowicach niemieckich, który trudni się szynkiem i sklepem. Wszystko mu idzie nie źle i to dlatego, że nadzór policyjny jest z obywateli wyznania ewangelickiego, którzy na sprawki Leiby patrzą się przez palce. U Leiby stęchlina w sklepie, leje się woda ze ścian tej karczmy, a towary w sklepie zapleśniałe, wilgotne, — a przecież nikt nie odważy się napomnieć Leiby, lub też wezwać go do porządku, jakie nakazuje prawo.

Leib, „groise purec“, wolny od wszelkiej kontroli gminnej, rozpiera się na karczmie, jak jaki królik nie bojący się żadnej władzy, ćmi głupich gojów, chwilowo stanił towary, bije na rzeź barany, capy i kozy, prowadzi adwokaturę, geszefta i procesy, — i niewiadomo, pokąd tak będzie. Możeby dobrze było, żeby *Sądeczanin* wykonywał kontrolę policyjną nad swoim krewnym.

Co się tyczy szwagra Leiby, Joska Lercha z Naszacowic, to w taki sam sposób wykonuje szynk. Ten nie zna żadnych godzin policyjnych, rozpaja ludzi w swym szynku, jak to już w poprzednich numerach *Związku chł.* było pisane.

Ten Josek Lerch ma synów, którzy się niczem nie zajmują, tylko łapaniem ryb niszczą kultury rybactwa, łowią najdrobniejsze rybki. Przed paru dniami syn Lercha, skradł łososia, ważącego 8 kilogr., przebił go widłami i w czasie ochronienia, jednak się do dozorcy ostro stawił, lecz tenże mu łososia odebrał i jego do żandarmeryi oskarżył.

To są owoce familii Tiefenbrunnerów! Robić im się nie chce, tylko szwindle, szynkarstwo, rozpajanie ludzi i rybołostwo — to im pachnie.

Tyle na teraz.

Chłop z pod Skałki.

Wieś bez karczmy i szynku.

W powiecie stryjskim jest wieś Kawczykąt, licząca 120 numerów, a należąca do parafii Tesarów, powiatu żydaczowskiego.

Sama nazwa Kawczegokąta świadczy, iż musi to być dziura, odludna miejscowość, gdzie jak powiadają: „dyabeł dobranoc mówi“.

Otóż gmina ta głośna z pijaków, nędzy i pogańskich zabobonów, bedzie wkrótce wzorem innym gminom.

Dzieje przeszłości gminy — aż do rozbioru Polski, prawosławnej — są bardzo zajmujące, ważną jednak okolicznością, która sprowadziła ją do ubóstwa i zacofania jest to, iż właściciele dominikalnej części tej gminy zmieniali się tu co kilka lat. W ten sposób właścicielem większej posiadłości przechodzącej z rąk do rąk, była co raz inna osoba, a zawsze tą osobą, tym tabularnym właścicielem dóbr był izraelita, i to przeważnie taki, co na lichwie majątku się dorobił, to też wyzyskiwano tu ludzi i ich pracę, płacąc n. p. przy żniwach robotnika po 15 i 20 centów. Ostatecznie w r. 1896 przeszła ta część dominikalna w ręce saskiego Niemca, który ją izraelicie wydzierżawił.

Proboszczem był śp. ks. Walawski, człowiek zacny, ale chorowity, któremu choroba płucna nie pozwoliła się zajmować swoimi parafianami, tem bardziej, iż stale mieszkał w Tesarowie.

Gdzie niema kota, tam myszy rej wodzą. „Kotem“ jest na wsi, niemal zawsze miejscowy duszpasterz, który spostrzegłszy złe u pojedynczych osób, stara się różnymi sposobami to złe wykorzenić i błędną owcę niemal zawsze na dobrą drogę sprowadzić a w obec jego powagi, wszyscy oszuści i wyzyskiwacze, jak myszy do dziury uciekają i nie mogą swego rzemiosła uprawiać.

To też gdy śp. ks. Walawski z powodu słabości nie mógł się zajmować swymi parafianami w Kawczymkącie, wodzili tu rej żydzi, których było 3 rodziny, każdy z nich żył dobrze, trzymał własne konie i krowy, a wódka, piwo i rum beczkami odchodziły co tygodnia. Oni się bogacili, a chłop ubożał.

Najmniejszngo tu interesu nie zrobiono bez „mohoryczu“ z czego tylko szynkarz zysk ciągnął, np. ugodziła rada gminna gospodarza Iwana Jurkiw za 8 złr. jeździć po księdza do Tesarowa, dla celów religijnych, to musiał Iwan Jurkiw dać „mohorycz“ 4 ćwiartówek piwa po 3 złr. czyli za 12 złr.; sprzedał chłop krowę lub cielę, to już pił na umor „mohorycz“, który go więcej kosztował aniżeli wziął za krowę lub cielę, ale za to robiący interes ma honor, że „dobrze“ uraczył sąsiadów, przyjaciół i panów radnych.

Gdy w r. 1900 umarł tutejszy proboszcz ks. Walawski, administracyę parafii Tesarów-Kawczykąt otrzymał ks. Emilian Korduba. Jak ten duszpasterz zajął się swoimi parafianami i jak potrafił sobie ich zjednać, jest rzeczą zadziwiającą, tembardziej, iż ksiądz z reguły u tutejszego chłopa niema miru, on więcej wierzy w grzmoty, pioruny, „soniczko świate“, „misiać świątyj“ i w czarownice, jak w kościół i Boga. To też trudne to bardzo zadanie miał ks. Korduba, by ująć w karby tę dzicz na pół pogańską i sprowadzić ją na dobrą drogę.

Rozpoczął on to trudne zadanie od założenia „bractwa cerkiewnego“, a mianowicie: 1. dla starszych mężczyzn, 2. dla kobiet, 3. dla parobków, 4. dla dziewcząt. Pierwotnie wpływał różnymi sposobami, zachęcał, prosił, namawiał i przemocą niemal wciągał do tych bractw, a gdy już wszyscy prawie byli wpisani, zaczął członków nakłaniać do przysięgi od wszelkich napojów na trzeźwość. Nieposzło to łatwo, ale gdy już w r. 1901 większa część ludności gminy na trzeźwość przysięgła, jeden żyd wyjechał zupełnie z całą rodziną. Obecnie już niemal wszyscy są zaprzysiężeni na trzeźwość, nikt tu nie upija się a tem samem i dobrobyt do gminy zawitał. Za namową i interwencyą ks. Korduby kupiła gmina karczmę na własność i przerabia ją na szkołę. Obecnie poczynił ks. Korduba starania, zawiązał komitet i dąży, by gospodarze kupili część dominikalną i rozparcelowali między siebie; sprawa ta jest na dobrej drodze i kupno przyjdzie do skutku.

Wobec tak nagłej zmiany stosunków miejscowych dwaj pozostali żydzi widząc, iż niema tu co robić, zamierzają wkrótce niegościnną gminę Kawczykąt opuścić raz na zawsze.

Za namową ks. Korduby otworzył tu katolik sklep korzenny, postarał się o trafikę i zaopatruje mieszkańców w niezbędne artykuły. Dziś już do szynku nikt nie chodzi, a gdy obecną karczmę w przeciągu roku przerobią na szkołę ludową, Kawczykąt wcale karczmy mieć nie będzie, do czego właśnie sami mieszkańcy gorliwie dążą, gdyż obecnie oczy im się otworzyły i widzą, iż ta karczma a właściwie wódka, piwo i rum były ich ruiną.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.